



Zdrowa Woda – 20 lat na scenie  
– koncert jubileuszowy w rodzinnym mieście.

# Gwiazdy na małej scenie

koncerty w Ciechocinku i Piasecznie

**Świat branży muzycznej to nie tylko wielkie festiwale z tysiącami słuchaczy, tony aparatury i wielostronicowe ridery gwiazd. Jasne jest, że uwaga mediów skupia się głównie na takich wydarzeniach, ale czasem warto również zajrzeć do małych sal lokalnych domów kultury, gdzie również bywa ciekawie, zarówno pod względem artystycznym, jak i technicznym.**

Do napisania niniejszego artykułu zainspirowały mnie dwa koncerty, na jakich miałem przyjemność być w ostatnim czasie. Oba wydarzenia łączy interesująca, jak sądzę, z punktu widzenia czytelnika MiT, kwestia zastosowanych środków technicznych (dodajmy, że dość skromnych jak na dzisiejsze czasy) i, z drugiej strony, niewątpliwym sukcesem artystycznym, który był udziałem tak różnych stylistycznie wykonawców.

## Ciechocinek – koncert „Blues bez barier”

Pierwszy koncert miał miejsce 2 października br. w Ciechocinku. Niewielka sala teatru letniego gościła kilka zespołów o ugruntowanej od lat renomie,

mających wielu zwolenników w środowisku fanów bluesa i blues-rocka. Były to: Nocna Zmiana Bluesa, Kasa Chorych i obchodząca właśnie 20 lecie działalności Ciechocińska Zdrowa Woda. Oprócz nich wystąpił też reaktywowany bydgoski Belgrad i młoda kapela pod nazwą Heldorado, w której na perkusji gra Mikołaj Toczko, 12-letni syn „Partyzanta”, gitarzysty Zdrowej Wody.

Cały koncert obsługiwały od strony technicznej 2 osoby: realizator przy konsolce - Mariusz Ziemia i właściciel aparatury - Leszek Promiński - głównie uwijający się na scenie. Użyto miksera Spirit Soundcraft, a w racku znajdowały się tylko 2 korektory graficzne Behringer (na przody i na monitory) oraz procesor Ultra-curve, pracujący jedynie w charakterze limitera. Był tam również bardzo budżeto-

wy pogłos, ale jak wyjaśnił właściciel sprzętu „na wszelki wypadek” i, o ile się nie mylę, nie używano go w trakcie występów.

Nagłośnienie przodowe to niemłody już zestaw Pol-Audio składający się z 2 odwrotek i 2 nadstawek z głośnikiem 15” + koaksjalny driver BMS na stronę. Całość napędzały końcówki Jolly Roger, zaś podział pasma ustawiono na 120Hz. Na scenie znajdowały się również monitory podłogowe Pol-Audio.

Ktoś mógłby powiedzieć, że skromny zestaw, ale efekt brzmieniowy okazał się być co najmniej poprawny. Nie ukrywam, że byłem pozytywnie zaskoczony i po raz kolejny okazało się, że to, jak brzmi aparatura, nie do końca zależy od funduszy, które w nią zainwestowano. Warto dodać, że przerwy między występami zespołów były niewielkie, mimo, że każda kapela używała swojego sprzętu. Co więcej, w czasie trwania koncertu nie wystąpiły żadne sprzężenia, choć odsłuchy były sterowane z miksera przodowego, a momentami zespoły grały naprawdę głośno. Dzięki temu, że technika nie przeszkadzała, mogłem z nieukrywana przyjemnością chłonąć solidną dawkę sztuki, trochę żałując, że tak świetny band, jak Zdrowa Woda, mimo nagrania 8 płyt i będący w doskona-

tej formie, znany jest głównie z takich lokalnych imprez. Ale cóż, kultura staje się coraz bardziej „masowa” i to te „masy” decydują niestety kto jest na topie.

Podsumowując wrażenia z koncertu: mimo zastosowania stosunkowo skromnych środków, udało się uzyskać bardzo poprawne brzmienie, nagłośnienie nie przeszkadzało w odbiorze muzyki, a dobrze „słyszający” realizator, poprawnie skonfigurowany zestaw (niekoniecznie „riderowy”) oraz doświadczony właściciel aparatury znający jej możliwości to czynniki, które jak się okazuje, mogą przesądzić o sukcesie, choćby na małą, lokalną skalę. Oczywiście niebagatelną rolę odegrała w tym przypadku dobra znajomość zespołów z ekipą nagłośnieniową, co umożliwiło pracę praktycznie bez żadnych riderów.

Cieszyłbym się, gdyby te refleksje wzięły sobie do serca młode osoby, które mają ambicję osiągnąć coś w branży nagłośnieniowej, gdyż daje się zauważyć coraz powszechniejsza tendencja do przeceniania roli sprzętu, który jednak po pierwsze sam nie gra, a po drugie stanowi tylko środek do osiągnięcia celu. Nadal decydującą rolę pełni i jeszcze długo, mam nadzieję, będzie pełnił człowiek – jego fachowe przygotowanie, doświadczenie oraz umiejętność radzenia sobie w różnych, czasem ekstremalnych sytuacjach.

Niezależnie od tego, czy dobrze bawi się 200 czy 20 tys. ludzi, liczy się to, czy koncert pozostanie w naszej pamięci, czy też będziemy chcieli o nim jak najszybciej zapomnieć, w czym niestety jeszcze dość często „pomaga” nam technika.

**O kilka z poruszonych kwestii udało mi się spytać jednego z gitarzystów Zdrowej Wody, Krzysztofa Toczeko „pARTyzanTa”.**

**Piotr Peto, MiT:** Jak oceniasz poziom techniczny aparatury używanej na imprezach, w których uczestniczy zespół w sezonie koncertowym i jakiego sprzętu sami używacie?

**Krzysztof Toczeko, „pARTyzanT”:** Sprzęt jest bardzo zróżnicowany. Gdy gramy koncert w jakimś małym pubie, to nagłaśniamy właściwie tylko bębny i wokół. Gitary brzmią tylko ze wzmacniaczy, bo to zazwyczaj wystarcza. Generalnie backline mamy stały tak na małe, jak i na duże koncerty. Są to lampowe wzmacniacze Marshalla i Peavey -a na gitary oraz Fendera na bas, czyli w zasadzie rockowa „klasyka”.

Gdy trzeba wzmacniacze podać na przody, to najchętniej korzystamy z mikrofonów Shure Beta 57A.

**Jesteście na rynku już 20 lat. Czy oszałamiający rozwój techniki, znaczące zwiększenie się ilości firm zajmujących się nagłośnieniem, przekłada**

**się Twoim zdaniem na wzrost komfortu pracy zespołów, czy jednak nadal sporo brakuje nam do osiągnięcia przyzwoitych, światowych, czy choćby europejskich standardów?**

Daje się zauważyć, że z roku na rok komfort przekazu technicznego jest coraz większy. Czy mieścimy się w standardach światowych? Moim zdaniem tak. Oczywiście inaczej brzmi koncert Stinga, a inaczej Anny Marii Jopek, ale nie powiedziałbym, że gorzej. Myślę, że naszym celem nie jest konkutowanie z zachodem, tylko solidnie przekazywanie muzyki i tekstu. Sądzę, że sprzęt mamy już porównywalnej klasy. Jeśli chodzi o nagłośnienie, to z roku na rok obserwujemy coraz lepsze wyposażenie: od klubów począwszy, a na dużych plenerowych scenach skończywszy. Najważniejszy jest jednak człowiek, który kręci gałkami. Na duże imprezy zabieramy swojego akustyka, Mariusza Ziembę, który jest również realizatorem wielu naszych nagrań, m.in. najnowszej płyty, która powinna wyjść wczesną wiosną.

**Myślę, że czytelnicy mojego pisma chętnie zapoznali się z riderem technicznym Zdrowej Wody, gdyż jest to, jak wiesz, dość częsty temat dyskusji wśród ludzi związanych z branżą.**

Nasz rider jest całkiem prosty, nie mamy jakichś „kosmicznych” wymagań, zazwyczaj podajemy tylko niezbędne z naszego punktu widzenia informacje:

- na gitary: mikrofony SM 57
- bas wpinamy w linię – wyjście xlr ( DI-box )
- wokół: Shure Beta58
- bębny: stopa (d112, beta 52), werbel, tomy (3x SM 57), hi-hat, blachy (Shure 94)

Jeśli chodzi o monitory, to zazwyczaj wystarczają nam 3 tory monitorowe: na bębny, wokół, gitary.

**Na koniec spytam o Twoją działalność poza zespołem. Wiem, że również realizujesz swoje pasje muzyczne w dość odległych od blues-rocka konwencjach.**

Jestem ciągłym poszukiwaczem. Ciągłe staram się odkrywać nowe dźwięki. Oprócz Zdrowej Wody realizuję jeszcze 2 projekty. PARADOX! to taki alternatywny rock, gdzie realizuję się również jako tekściarz i zaspokajam potrzebę szukania harmonii. Drugi projekt to duet z moim synem Milkim, gdzie staram się w tym minimalnym składzie oddać jak najwięcej emocji. Dużo eksperymentujemy z rytmem i technikami wykonawczymi. W moim przypadku dominuje technika tappingu oburęcznego.

Projekt właściwie rozwija się dzięki internetowi, bo odkąd zacząłem umieszczać swoje klipy na YouTube (www.youtube.com/partyzgit), pootwierali się różne możliwości. Kilka tysięcy ludzi dziennie śledzi nasze poczynania, a to napędza i zobowiązuje. W przyszłym roku mam zaproszenie na kilka



Dwuosobowa ekipa nagłośnieniowa.



Nocna Zmiana Bluesa i jej Lider, Sławek Wierchołski – ponad ćwierć wieku na estradzie.



Młody talent w akcji – Mikołaj Toczeko.

koncertów w Niemczech, Holandii i Belgii, więc po powrocie chętnie opowiem o podobieństwach i różnicach sprzętowych.

## Piaseczno – koncert zespołu Jarka Zawadzkiego i jego gości specjalnych

Druga impreza miała miejsce w Piaseczyńskim Domu Kultury, którego mała salka „koncertowa” gościła tym razem gwiazdy z kręgu jazzu. Zanim przejdę do opisu tego wydarzenia, pozwolę sobie na małą refleksję związaną z kulturotwórczą rolą takich miejsc. Wiele z lokalnych ośrodków tego typu pamięta jeszcze czasy „komuny” i do takich należy również budynek w Piaseczynie: zupełnie nieprzystosowany do organizowania większych imprez. Jedyna sala, w której mogą odbywać się koncerty, mieści co najwyżej 200 osób, jest niska i niewielka - mierzy 15 m długości na 8 szerokości, łącznie z dodatkową przestrzenią, w której znajdują się schody. Sama scena ma 8 x 4m i jest stosunkowo silnie wytłumiona, co pozwala uzyskać w miarę

dobrze warunki odsłuchu dla muzyków. W takich realiach lokalowych trzeba dużo samozaparcia, aby organizować imprezy, w których główną rolę ma do odegrania muzyka. Trochę wstyd, że gmina należąca do najbogatszych w Polsce, nie dorobiła się do dziś miejsca, w którym sztuka miała by szanse zaistnieć w zgodzie ze współczesnymi standardami technicznymi. Jednak trzeba przyznać, że ośrodek stawia sobie ambitne cele i mimo tych ograniczeń życie kulturalne kwitnie, a zainteresowani mają do dyspozycji przyzwoicie redagowaną stronę internetową (www.kulturalni.pl), na której na bieżąco mogą śledzić jego działania.

Ośrodek dysponuje sprzętem nagłaśniającym, który wykorzystywany jest wyłącznie do pracy w sali, a w przypadku imprez organizowanych na powietrzu, wynajmowane są firmy zewnętrzne. Jeśli chodzi o nagłośnienie, to pod względem mocy sprzęt jest całkowicie wystarczający na pomieszczenie, które obsługuje, choć akustycy narzekają na pewne niedostatki, jak choćby brak dobrej klasy korektorów graficznych, czy jakiegokolwiek konsoli do sterowania światłami. Mimo ograniczeń „architektonicznych” i mimo, że na scenie znajdowało się wielu muzyków, ekipie udało się jednak zapanować nad dźwiękiem na koncercie na tyle, na ile jest to możliwe w takich warunkach.

Najlepszym dowodem na potrzebę inwestowania w infrastrukturę lokalową i aparaturę jest frekwencja na ostatniej imprezie. Idąc tam, zastanawiałem się, czy w czasach wszechwładnego panowania muzycznej nijakości serwowanej nam przez stacje radiowe i TV, znajdzie się choć garstka osób chcących posłuchać brzmień z trochę wyższej półki. Ale okazało się, że publiczność dopisała - sala nie pomieściła wszystkich chętnych, część widzów musiała więc zadowolili się miejscem... na schodach.

Bohaterem wieczoru był muzyk multiinstrumentalista, aranżer, właściciel studia nagrań, Jarek Zawadzki, wraz z towarzyszącym mu zespołem i zaproszonymi gośćmi. Wśród nich był m.in. perkusista Krzysztof Zawadzki, na co dzień występujący z zespołem Walk-Away. Niewątpliwą gwiazdą był z pewnością amerykański gitarzysta Dean Brown, znany

m.in. ze współpracy z Marcusem Millerem oraz drugi gość specjalny, muzyk-institucja, Krzesimir Dębski. Oprócz nich wystąpili: Piotr Wrombel, Krzysztof Herdzin i Stanisław Szczyciński – piano elektryczne, Mirosław Wiśniewski – bas, Adam Lewandowski – perkusja, Wiesław Wysocki – saksofony, Sebastian Soldrzyński – trąbka.

Łącznie daje to 12 osób, co spowodowało, że niewielka scena domu kultury z trudem mogła pomieścić wszystkich występujących, więc niektórzy z nich, jak np. syn Jarka, Remigiusz Zawadzki, grający na instrumentach perkusyjnych, byli ukryci przed wzrokiem publiczności w normalnie nie wykorzystywanych zakamarkach sceny.

Realizatorem koncertu był akustyk z Piaseczyńskiego Domu Kultury, Tomasz Strzeżek. Przy okazji dowiedziałem się od Jarka Zawadzkiego, że jego brat przy pomocy małej konsolki Mackie i aktywnej paczki tej firmy, wykreował sobie na scenie odsłuch wyłącznie na własne potrzeby, a pozostali muzycy korzystali z odsłuchów sterowanych z konsoli domu kultury.

Ocena artystyczna koncertu nie stanowi przedmiotu niniejszego artykułu, ale burzliwe reakcje publiczności łącznie z bisami i „standing ovation” na zakończenie mówią same za siebie. Kilka dni po koncercie udałem się do studia Jarka, aby porozmawiać o jego najnowszym projekcie, a przy okazji zdobyć trochę informacji na temat sprzętu, którego używa na koncertach.

**Piotr Peto, MiT: Jarku, jak się wam grało w naszym Domu Kultury? Na scenie było sporo osób, a wiem, że w tym składzie zagraлиście tylko jedną próbę...**

**Jarek Zawadzki:** Trudno mówić nawet o próbie, bo przegraliśmy tylko tematy utworów i ustaliliśmy z grubsza ich formę oraz kolejność grania solówek. Mimo drobnych wpadek, koncert uważam za bardzo udany. Poszło dużo energii ze sceny.

**Czy w związku z wydaniem pierwszej płyty sygnowanej Twoim nazwiskiem przewidujesz jakieś kolejne koncerty?**

W nagraniu płyty brało udział ok. 30 osób, w tym



Bohater wieczoru - Jarek Zawadzki w swoim studio.

siedmiu genialnych solistów z USA. W takim składzie koncert jest nierealny. Myślmy jednak z kolegami o skompletowaniu mniejszego składu i zagraniu w przyszłości kilku koncertów.

**Wiem, że od wielu lat jesteś członkiem zespołu Zbyszka Wodeckiego. Jak długo trwa już ta współpraca?**

Ze Zbyszkiem Wodeckim grałem pierwszy raz ok. 20 lat temu. Współpracuję z nim na stałe od ok. pięciu lat. Gramy w składzie czteroosobowym: Zbyszek Stelmasiak - gitara, Mirék Wiśniewski - bas, Paweł Twardoch - perkusja. Ja gram na klawiszach i saksofonie tenorowym. Wspomaga nas czasami MiniDisc, na którym nagrana jest część partii instrumentalnych. Grywamy również koncerty z orkiestrami symfonicznymi.

**Jak oceniasz poziom techniczny aparatury i obsługi na imprezach w których bierzecie udział? Czy macie własnego akustyka? Czy wynajmujecie backline?**

Jeździmy z własnym backlinem, nie mamy swojego akustyka. Zdarzyło się kilka razy, że Zbyszek Stelmasiak, znakomity fachowiec od sprzętu audio, wspomagał lokalnego akustyka, a raz całkowicie go zastąpił, grając za konsolę na gitarze (z systemem bezprzewodowym). Miało to miejsce w sytuacji, gdy lokalny „fachowiec” wykazał się dużą ignorancją, nie wiedząc, np. do czego służy tory AUX w mikserze, który miał obsługiwać. Inna sytuacja, trochę zabawna, zdarzyła się kiedyś w pewnym mieście, gdzie akurat tuż przed naszym przyjazdem zakupiono nową aparaturę nagłaśniającą i tamtejszy fachowiec zreiterował przed samą imprezą, widocznie z obawy, że technika go przerosła. Musieliśmy sami podłączać wszystkie kabelki, rozstawiać kolumny itd., ale jakoś szczęśliwie udało nie zawieść publiczności.

Jeśli chodzi o nasze indywidualne nagłośnienie, to ja do klawiszy wykorzystuję combo Rolanda, model KC 300, gitarzysta pracuje na wzmacniaczu combo Mesa-Boogie DC 3, a basista używa głowy Epiphani PS 600, z oddzielną paczką. Poziom techniczny aparatury i obsługi na impre-



Muzycy na małej scenie Piaseczyńskiego Domu Kultury.

zach jest coraz lepszy, ale zdarzyło mi się również zabierać dodatkowo monitory aktywne i DI-boxy, bo teatr w którym graliśmy nie posiadał takiego sprzętu. Jeżeli po kontakcie telefonicznym z lokalnym organizatorem imprezy okazuje się, że jest słabo z mikrofonami, zabieram ze sobą własne, a są to zwykle 3-4 Shure SM57, EV RE20 do saksofonu i „pojemności” Neumann KM-184.

Nasz rider jest stosunkowo prosty, np. w zasadzie jesteśmy w stanie zagrać nawet tylko z dwoma monitorami. Wygląda on mniej więcej tak:

- 4 mikrofony wokalne,
- 1 mikrofon do wzmacniacza gitarowego,
- 4 mikrofony do perkusji (2 overheady, stopa i werbel). Jeżeli jest możliwość to dodatkowo 3 mikrofony dynamiczne do tomów,
- 4 diboxy (klawisz i MiniDisc),
- 1 linia do basu,
- odsłuchy: minimum 2 tory: osobny dla Zbyszka i perkusisty. Kiedy są możliwości techniczne, oczywiście chętnie korzystamy z dodatkowych dwóch torów monitorowych: trzeci tor dla klawiszcy, czwarty dla gitarzystów.

W tym miejscu chciałbym jako ciekawostkę podać, że w studio używam systemu odsłuchowego Aviom. Każdy z muzyków może robić swój miks samodzielnie, mając do dyspozycji 16-kanalowy mikser cyfrowy. Niestety, jest to zbyt drogi system, żeby mógł pozwolić sobie na używanie go w warunkach koncertowych. Poza tym, wymaga on jednak pewnej wiedzy ze strony korzystających z niego muzyków. To działa zdecydowanie inaczej, niż stosowane do tej pory urządzenia.

**Wydaje się, że powyższe wymagania w dzisiejszych czasach powinny być spełnione bez żadnych problemów, ale z tego co opowiadasz wynika, że bywa z tym różnie...**

Z reguły na większych scenach jest dobry sprzęt - najgorzej jest w teatrach, które często nie posiadają podstawowego wyposażenia koncertowego. W domach kultury też bywa różnie, np. ostatnio byłem w szoku, jak świetne wyposażenie zastaliśmy w Grodzisku Mazowieckim. Korzystając z funduszków Unii, stworzono naprawdę super warunki – w takich

miejscach gra się z prawdziwą przyjemnością i bez stresów związanych z techniką.

Moim zdaniem jest coraz więcej fachowców od nagłośnienia i techniki, z którymi świetnie się pracuje. Przy okazji apeluję do muzyków i zespołów (szczególnie tych, którym wydaje się, że są już gwiazdami): Panowie i Panie - Więcej szacunku i uśmiechu na scenie dla akustyków i więcej pokory.

**Dziękuję za rozmowę, życzę wielu udanych koncertów i wielu super sesji nagraniowych.**

## Podsumowanie

W ramach podsumowania opisanych koncertów przechodzą mi do głowy następujące refleksje, związane z imprezami „niskobudżetowymi”, gdyż obie niewątpliwie do takich należały.

Występy nie były biletowane, co w ostatnich latach stało się swego rodzaju „nową świecką tradycją” i niewątpliwie zakłóciło nieco normalne stosunki na linii artysta - publiczność. Wydaje się bowiem, że gdy „sztuka” jest za darmo, to jakby nieco mniej ceni się wysiłek artysty i często występy nie są traktowane jak uczestnictwo w wydarzeniu artystycznym, tylko jako przysłowiowa

„muzyka do kotleta”. Z drugiej zaś strony artyści grający na takich imprezach też czasem podchodzą do swoich występów z dystansem, wiedząc, że zgromadzona publiczność to nie koniecznie ich fani. Oczywiście jest również pozytywny aspekt takich przedsięwzięć, bo dzięki nim stworzył się nieco szerszy dostęp do kultury, choćby z tego powodu, że ceny biletów na prawdziwe gwiazdy często bywają zaporowe, np. dla młodych słuchaczy. W takiej sytuacji zawsze konieczny jest mniejszy lub większy udział sponsorów, szczególnie, gdy występuje „gwiazda z topu”, gdyż taki występ potrafi, np. pochłonąć roczny budżet na kulturę niewielkiego miasta. Cierpią na tym niejednokrotnie lokalni artyści, no ale to jeszcze inny temat.

Skupmy się jednak na „technice”. Wyraźnie widać z opowieści muzyków, że „coś drgnęło” w dobrym kierunku, szczególnie gdy słucha się relacji osób o wieloletnim doświadczeniu, pamiętających jeszcze czasy zamierchle. Jednak z drugiej strony nadal mają miejsce żenujące, zabawne, lub trudne do sklasyfikowania sytuacje, jak np. ta, opisywana na jednym z forów internetowych, kiedy to w czasie trwania koncertu



**Krzysztof Zawadzki**  
- miks na scenie dla własnych potrzeb.

realizator przodów opuścił swoje miejsce pracy i już nie wrócił, bo jak się później okazało... spieszył się na mszę. Z kolei akustyki prześcigają się w opowieściach o dziwnych żądaniach muzyków, o wymyślnych, czy raczej „wymyślonych” riderach, o braku elementarnej wiedzy wśród muzyków na temat prawidłowej konfiguracji i użytkowania sprzętu na scenie. Jednym z najczęściej powtarzanych zarzutów wobec zespołów jest zbyt głośna gra backline, która niejednokrotnie wręcz uniemożliwia normalną pracę akustykowi. Sytuacja jest jeszcze bardziej skomplikowana, gdy nie jest wykorzystywany oddzielny mikser monitorowy i odsłuch trzeba „kręcić” od frontu. W małych salach realizator jest wtedy „postawiony przed ścianą” (dźwięku) i niewiele może już pomóc.

Inną, często sygnalizowaną kwestią jest następująca zależność: im bardziej „zawodowy” zespół, tym łatwiej o dobrą współpracę, no może za wyjątkiem niektórych „supergwiazd” mających czasem spore fanaberie. Ale w branży są to dość popularne opowieści, więc stosunkowo łatwo uodpornić się na stres, wiedząc, czego można się spodziewać. Po przeciwnej stronie znajdują się kapele dopiero rozpoczynające swoją przygodę z estradą, które dość często nie mają wystarczająco silnej argumentacji, aby wymóc należne im minimum komfortu technicznego. No i wreszcie gdzieś tam po środku sytuują się wykonawcy, których wymagania są mówiąc delikatnie nieproporcjonalne do zasług. Często posługują się oni ściągniętymi z sieci riderami gwiazd, próbując stawiać wymagania, które są zazwyczaj niemożliwe do spełnienia przy niskobudżetowych imprezach, w których uczestniczą. Tak więc pozostaje tylko apelować o rozsądek, zarówno ze strony obsługi technicznej, jak i wykonawców, aby unikać niepotrzebnych konfliktów. Trudna sztuka kompromisu pozwala bowiem obu stronom, a przede wszystkim publiczności, na niezakłóconą przyczynami technicznymi konsumpcję sztuki, zarówno tej przez małe, jak i przez duże S.

**Piotr Peto**  
PMP Electronics



**Krzysztof Dębski**  
- skrzypce elektryczne.